Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 MARCA NUMER 9

REDAGUJE KOMITET

Leo Belmont

Pisarz-samotnik

Sam jestem —
Zawsze byłem sam —
Zawsze pozostanę samotny...
Leo Belmont

Z plejady pisarzy, którzy stworzyli bohaterski okres polskiej myśli wolnej, okres intelektualizmu bezbożniczego, w latach 1904 — 1910, pozostał na posterunku wierny tej idei — Leo Belmont.

Trzeba wielkiej siły charakteru, trzeba nadzwyczajnej wytrwałości, trzeba wielkiego ukochania idei — aby zmóc przeszkody i pozostać na placówce tej samej dziś, co i przed trzydziestu laty. Ubyli z tej gromady — Wacław Nałkowski, J. Wł. Dawid, Andrzej Niemojewski, Tadeusz Rechniewski. Zmarli śmiercią walecznych — na posterunku Myśli Wolnej, Myśli Społecznej. Pozostał — Belmont. Szron tylko przyprószył mu głowę, przybyło zmarszczek na czole, ale młodzieńczy entuzjazm dla prawdy, dla wiedzy, dla wszystkiego co wielkie, piękne i szlachetne oraz niezależny pogląd na świat — pozostały niezmienione.

W tym roku przypada właśnie pięćdziesięciolecie pracy literacko-publicystycznej Leo Belmonta — tego niestrudzonego bojownika prawdy, duszy śmiałej i wrażliwej na piękno i nędzę.

W najcięższych bowiem warunkach politycznego istnienia polskości, pod rządem najokrutniejszej cenzury carskiej, nie

przestawał pracować dla ideału, który już na ławie uniwersyteckiej umiłował.

„Altruista, ideowiec, zapaleniec... do szaleństwa śmiały w walce z gwałtem i podłością... gotów oddać ostatnią koszulę podupadłemu bliźniemu bez względu na to czy wróg, czy druh. Pięciokrotnie więziony... pozbawiony praw obrońcy przez rząd carski, b. wydawca i redaktor „Wolnego Słowa“ bez trwogi i bez skazy...“ — pisze Czesław Jankowski.

Wśród wszystkich tych, którzy swą twórczością wnoszą nowe pierwiastki w życie społeczne, Belmont zajmuje miejsce całkiem odosobnione. Ten — samotnik stoi w piśmiennictwie polskiem na uboczu, gdyż w każdej sprawie społecznej zabiera głos nie tak, jak tego wymaga opinja publiczna. W tym leży najważniejsza zasługa jego działalności pisarskiej.

Należy właśnie do tej kategorji ludzi pod względem przekonań, którzy, jak powiada A. Świętochowski, jest zbyt hardym prometeidą, ażeby mógł potulnie chodzić w zarobkowym chomącie i słuchać rozkazów jakiegokolwiek furmana. Belmont, jako publicysta i społecznik nie załamał się nigdy. Zawsze był sobą. Przekonaniowo niezależny, odważny i nie cofający się przed żadnemi skutkami swych wystąpień zawsze występuje w obronie pokrzywdzonych, za co był bojkotowany niemal przez całą prasę burżuazyjną.

Belmont — to tytan pracy, ciągnącej się pół wieku. Poeta, publicysta, nowelista, powieściopisarz, ekonomista, satyryk, humorysta, psycholog dusz ludzkich, tłumacz, prelegent, pionier esperantyzmu, szermierz ideałów postępu i wolności oraz wielki erudyta w zakresie literatury rosyjskiej, francuskiej, niemieckiej.

Dowcipny, żywy, śmiały, pełen róznostronnych zainteresowań społecznych Belmont ma j e d n o w i e l k i e u k o c h a n i e, j e s t n i e m p r a c a l i t e r a c k a. A jako krytyk ciętem piórem walczy, szydzi, wyśmiewa i kpi z kołtuństwa polskiego i żydowskiego.

Leo Belmont, podobnie jak Wacław Berent, Antoni Lange i Artur Oppman, jest dzieckiem Warszawy. W jej murach przyszedł na świat i w jej murach się kształcił — z wyłączeniem 14 lat przebytych w stolicy carów — i w jej murach żyje obecnie i tworzy.

Leopold Blumental — takie jest nazwisko rodowe Belmonta — urodził się dnia 8 marca 1865 r., ukończył wydział prawny uniwersytetu warszawskiego, poczem w r. 1892 przeniósł się do Petersburga, gdzie zajmował się publicystyką i praktyką adwokacką. Powrócił na stałe do Warszawy w roku 1904.

W grudniu 1907 r. założył tygodnik polityczny, społeczny, literacki i naukowy „Wolne Słowo“ pod dewizą Słowackiego „Sercem gryzę“ i niemal sam zapełniał go aż do zamknięcia przez władze rosyjskie.

W okresie wydawania tego pisma Belmont był narażony na surowe represje: rewizje, więzienia, grzywny, zesłanie administracyjne zagranicę (za list otwarty do Stołypina w obronie niewinnie skazanego Knobelsdorfa), wreszcie pozbawienie go tytułu adwokackiego, przywróconego mu dopiero przez władze polskie. Niewyczerpany porażką, niezniechęcony zawodem, pracuje wytrwale lat 50 jako krytyk i publicysta, redaktor i prelegent.

Ileż artykułów i studjów, polemik i prelekcyj poświęcił Belmont żywotnym zagadnieniom społecznym i naukowym jako współpracownik „Przeglądu tygodniowego", „Prawdy" „Głosu", „Społeczeństwa", „Nowej Gazety", „Krytyki", „Liberum veto", „Kraju", Izraelity", „Myśli niepodległej", „Polskiej „Wolności", „Myśli Wolnej", „Wolnomyśliciela Polskiego", a zwłaszcza jako redaktor „Wolnego Słowa". Jak szeroki zakres wiedzy objął ten złotousty mówca, niech wskażą niektóre tytuły odczytów, wygłoszonych w Warszawie i na prowincji. Oto są te tytuły: „Chrystus i Judasz", „Nietzsche Zarathustra", „Majmon", „Kobieta, jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych", „Marja Konopnicka", „Klątwa" Wyspiańskiego, „Konrad, czy Hamlet" „Wyspiański, jako prorok niepodległości", „Czego nie wiecie o waszych żonach i mężach", „Strachy Talmudu", „Ruda krowa" (rzecz o ofiarach), „Wolter" „Genjalny wróg kobiety", (rzecz o Otto Weiningerze), „Grzech Kobiety", „Jak twarz kłamie", „Otto Weininger — najgenjalniejszy wróg żydów", „Sawinkow — trup kontrrewolucji", „Primitywna logika talmudu", „Prorocy hebrajscy", „Kobieta współczesna w szale dancingów", „Małżeństwo i prostytucja", „Zazdrość przed trybunałem moralności", „Tłum, jak myśli i czuje", „Burzący i twórczy pierwiastek w rewolucjach", „Walczące idee i namiętności społeczne" i wiele innych.

Świetną charakterystykę Belmonta, jako redaktora dał nam Bolesław Prus w „Tygodniku Ilustrowanym" (nr. 14 z r. 1908). Oto, co pisze znakomity autor „Kronik tygodniowych", twórca „Lalki", „Placówki" i „Faraona":

„Ludzie nasi, przywykli do „niefatygowania się", sądzą, że wielka pracowitość nie godzi się z talentem. Żywem a namacalnem zaprzeczeniem tego aforyzmu jest „Wolne Słowo", tygodnik, który prawie od czterech miesięcy, od pierwszej do ostatniej stronicy, zapisuje jeden utalentowany człowiek, p. Leo Belmont.

„Pewnego dnia — mówi redaktor, autor i wydawca — ja, pisarz, znalazłem się bez miejsca w prasie... Pisma, w których pracowałem, zostały „wypadkiem" zamknięte... a moja niewypowiedziana prawda rosła we mnie i rozsadzała mi piersi". Więc postanowiłem założyć własne pismo, a ile prawdy będę mógł rzucić w wasze serca i mózgi, tyle rzucę. Jeżeli znajdziecie niedomówienia, zawsze będziecie czuli, że nie odemnie zależało mówić pełniej i jaśniej. Jesteśmy bowiem wszyscy niewolnikami warunków, ale podłymi niewolnikami

są tylko ci, co pomnażają moc kajdanów zewnętrznych, co je miłośnie noszą wewnątrz własnej duszy, co na kajdanach robią interesy, co gniją w kłamstwie, jak na wygodnem łożu rozpusty".

Taki był program „Wolnego Słowa" i taki styl redaktora. Myśli płyną, jak lawa, iskrzą się dowcipem, dyszą gorącem uczucia. To też nie dziw, że od kilku dam bardzo światłych słyszałem wykrzyknik: — Jak ja kocham tego Belmonta!... jak on pisze!...

Belmont jest znakomitym pisarzem esperanckim. Już w roku 1887 t. j. w roku pojawienie się jezyka Esperanto, wyłożonego przez Zamenhofa po raz pierwszy w broszurze, napisanej po polsku, zanim ta przełożoną została na wszystkie języki europejskie — przepowiedział, że Esperanto zaćmi jedyną wówczas skończoną, ale okrutnie zawiłą próbę mowy międzynarodowej wzorowaną — jak sam mówi — na zanglizowanej chińszczyźnie — dziwoląg „Volapück". I wtedy napisał pierwszą pracę teoretyczną, opartą na danych lingwistyki p. t. „O językach sztucznych i naturalnych", i złożył ją Piotrowi Chmielowskiemu, który po pewnych wahaniach wobec rozprawy filologicznej, napisanej przez studenta prawa, umieścił w redagowanem przez siebie „Ateneum" (w r. 1888). Po mistrzowsku pisał Belmont pierwsze poezje w języku esperanckim i tłumaczył na ten język utwory Mickiewicza, Asnyka, Konopnickiej, Heinego, Lermontowa i innych. Ułożył oryginalną „Metodę Esperanta" dla samouków, która rozeszła się w kilku wydaniach. Jego mowa żałobna nad grobem Ludwika Zamenhofa rozeszła się w tysiącach egzemplarzy i zyskała mu rozgłos światowy. Łączyła go długoletnia przyjaźń z twórcą języka i z wielkim poetą esperanckim Grabowskim — aż do zgonu ich. Wdzięczność esperanckiego świata obdarzyła Belmonta całym szeregiem zaszczytów: jest członkiem Akademji Esperanckiej.

Również jak wielu powieściopisarzy, Belmont mając lat 19, debjutował poezjami. Jego pierwszy poemat p. t. „Rozżalona", na temat niedoli kobiecej, ukazał się w „Świecie" (1884 r.), redagowanym wówczas przez Marję Konopnicką.

Belmont — powieściopisarz — to głęboki psycholog dusz ludzkich. W roku 1890 napisał świetną powieść „W wieku nerwowym" (doczekała się kilku wydań); następnie ukazała się drukiem druga jego powieść „Tamten człowiek (1892 r.).

„Wcześniej, niż Sienkiewicz — czytamy w „Literaturze Polskiej" W. Feldmana — wprowadził do literatury typ człowieka „bez dogmatu" Leo Belmont. Bohater jego żyje w „Wieku nerwowym" i to tłumaczy nam jego psychologję, psychologję człowieka gorącego, rwącego się do ideałów z całą tęsknotą młodocianej duszy, ale bez owej wiary i żywiołowej siły, która jedynie cuda czyni, paraliżowany na każdym kroku przez rozkładową analizę mózgu, szarpany, miotany, w wir i chaos rzucany, przez każdą silniejszą podnietę grającą, jak

na bezwolnym instrumencie, na pozbawionym odporności jego systemie nerwowym. Wszelka działalność, o ile nie wpływa z fizjologicznej potrzeby organizmu, musi się opierać na wierze w celowość bytu. Bohater Belmonta staje przed ruiną człowieka, niegdyś świetnego, którego mózg zwarzył obłęd, przemieniając genjusz w zwierzę. Gdyby go zapytano wtedy z kodeksem dogmatów ręku: znasz ty ewangelję? Odpowiedziałby: znasz ty nieszczęście? — i w tem cała jego wyższość nad Płoszowskim".

Przeglądając chronologicznie dorobek twórczy Leo Belmonta, widzimy, że dopiero w lat 16 po owym pierwszym występie z utworami poetycznemi, wydaje trzy tomy swoich poezji pt. „Rymy i Rytmy" (1900 r.), w których porusza problematy społeczne i filozoficzne, jako dowód wczesnej dojrzałości umysłu, duchowej powagi i głębokiej uczuciowości poety.

W roku 1902 przełożył przepiękny poemat Puszkina „Eugenjusz Oniegin", który został uznany przez krytykę literacką — rosyjską, polską i włoską — za arcydzieło przekładu. Przekłady z poematów obcych daje nam Belmont w świetnem tłumaczeniu: „Pieśni o carze Iwanie" Lermontowa, „Hajdamaków" Szewczenki i nowoczesne liryki Igora Siewierjanina i K. Balmonta.

Z natury swej Belmont intelektualista, łatwo ulegający zmiennym stanom rozumowym i drogą współczucia umysłowego potrafi zrozumieć i wgłębić się w krzywdę ludzką. Jest to prawdziwe umiłowanie ludzkości. Uczuciom tym daje wyraz w poemacie „Drży głos bolesny mój!!...

Ogromna poczytność Belmonta jako beletrysty, datuje się od wydanych w r. 1910—11 powieści kryminalnych:

„Sprawy przy drzwiach zamkniętych" i „Pomiędzy sądem i sumieniem". Tylko prawnik, filozof sądu, psycholog i świetny obserwator obyczajowości, zdolny był do napisania takich utworów. Niezapomniany Wacław Nałkowski w „Społeczeństwie" należycie ocenił te prace. „Jest to niezmiernie skomplikowana, wspaniała konstrukcja logiczna na tle tajemniczego przestępstwa, pełna treści psychologicznej i społecznej. Wszystkie figury dyszą życiem. Żywą jest zwłaszcza piękna postać żony obwinionego, córki sybirskiego wygnańcą, kobiety mocnej. Mowa prezesa w „Sprawie" jest wierzchołkiem całej tej logicznej budowy, skonstruowanym wprost genjalnie. Mamy tu starcie się dwóch światów społecznych—w mowach obrońcy i prokuratora, nadające dziełu wielką doniosłość społeczną, wartość bojową".

W zakończeniu Nałkowski pisze: „Ta niepospolita książka wymaga znacznego natężenia myśli, a mimo to, po części właśnie dlatego, czyta się jednym tchem z wciąż rosnącem zaciekawieniem".

Zamiłowaniem historyka i natchnieniem subtelnej fantazji opisuje Belmont w swych powieściach całe pokolenie epoki Woltera i Diderota i epoki współczesnej. Na czoło tej twór-

czości wysuwają się romanse historyczne: „Markiza de Pompadour“, „Mary Vetsera“, „Pani Dubary“, „Najpiękniejsze oczy Londynu“, „Ostatnia miłość lorda Nelsona“ i „Kapłanka Miłości“.

„Messalina“ i „Śmierć Messaliny“ — to historyczna wolnomyślna powieść o małżonce rzymskiego cesarza Klaudjusza, osławionej ze swego rozpustnego życia i okrucieństwa, jest arcydziełem literatury światowej. Belmont po mistrzowsku odsłonił najskrytsze tajniki miłości Messaliny, która ginie ostatecznie jako przestępczyni stanu, chcąca pozbawić męża tronu na rzecz swojego kochanka — Syljusza. Autor pracowicie i sumiennie wgłębił się w treść epoki, przestudjował wiele ksiąg, pokrytych pyłem wieków, aby wypowiedzieć słowo prawdy, które dotąd było nieznane o tej bohaterce miłostek starzejącego się Rzymu. I nietylko to — w „Messalinie“ mamy świetnie przeprowadzoną walkę ideową trzech zmagających się wówczas kultur: rzymsko-pogańskiej, żydowskiej i chrześcijańskiej, zwycięża chrześcijańska, choć najwspanialszą z tych kultur—jest kultura rzymsko-pogańska.

Na tle rozpadającego się cesarstwa austro-węgierskiego Belmont napisał romans historyczny p. t. „Tragedja Habsburgów“. Jest to historja wielkiej i tragicznej miłości, ale jest zarazem tragedją jednego z centralnych państw w Europie, której wynikiem jest niepodległość Polski.

Następnie Belmont napisał powieść studjum w dwóch tomach p. t. „Mesjasz Współczesny“ (Tom I „Rozdroża Teodora Herzla“ i tom II „Fatamorgana państwa żydowskiego).

Autor w pięknej formie daje nam postać twórcy i głowy ruchu sjonistycznego. Dr. Teodor Herzl zmarł w lipcu 1904 r., t. j. trzydzieści lat temu. Ten wybitny, ale bez głębszego literackiego talentu publicysta, pozostałby niewątpliwie skromnym feljetonistą, gdyby nie był autorem książeczki, która wzbudziła jednak potężne w świecie echo, dała początek godnemu uwagi ruchowi sjonistycznemu, a Herzlowi posłużyła za piedestał wyniesienia, na jakiem stanąwszy, brał czynny udział w wypadkach współczesnych. Broszura Herzla „Judenstaat“ („Państwo żydowskie“) w chwili najwyższego natężenia antysemickich ruchów w Niemczech, bojkotu i pogromów żydowskich w Rosji. Ruchy te będące następstwem nacjonalistycznej nietolerancji i rasowo-religijnej nienawiści na tle ekonomicznego współzawodnictwa, napawało bólem serca uczonych żydów, bólem tem wyższym, im mocniej i serdeczniej garnęli się do asymilacji ze społeczeństwami, wśród których losy historyczne żyć ich zmuszały. W takiej chwili bolesnego napięcia i trwogi padło słowo Herzla, który z małem do tego przygotowaniem, ale zręcznie i z czysto feljetonicznem zacięciem, skreślił fantastyczny obraz—istny miraż wśród spiekłej pustyni—państwa żydowskiego. Tam, między wybrzeżem morza a wodami Jordanu, trzeba stworzyć oazę, wskrzesić Sjon, królestwo chwały i potęgi, o które każdy żyd prawowierny po dziś dzień

gorąco się modli. Byłoby niesprawiedliwością utrzymywać, że Herzl, pisząc swą broszurę, nie był sam pod wpływem ogólnego poruszenia. Ukoił i uspokoił roznamiętnionych, wskazał im daleki cel; zorganizował na nowo siły żydowskie. Herzl zrozumiał wkrótce, gdzie leży drażliwy punkt oporu. Przyjęty wszędzie grzecznie—zarówno u sułtana w Konstantynopolu, jak i przez cesarza Wilhelma, podczas jego podróży do Palestyny—spostrzegł jednak, iż na dyplomatycznych ukłonach kończy się jego akcja polityczna. Ponieważ sułtan nietylko odmówił sprzedaży Palestyny, ale nawet zamknął żydom wstęp do niej, trzeba więc było obejrzeć się za kolonją, gdzieby można było stworzyć państwo Sjonu, choćby bez Sjonu. Zdawałoby się przeto, że skoro Palestyna jest przedmiotem niedościgłym, sjonizm istnieć przestanie. A jednak taki wniosek byłby błędny. Wyznawcy sjonistycznej utopji dla podtrzymania swej wiary znaleźli deskę ratunku. Jest nią nacjonalizm żydowski. Herzlowi nie danem było doczekać tryumfu wszczętej przezeń sprawy—umarł w 44-ym roku życia, to jest w chwili, gdy przed narodem żydowskim otwierało się dopiero pole skutecznej, wpływowej pracy dla zdobycia niepodległości Palestyny.

Otóż na podobieństwo Mojżesza biblijnego, wiodącego lud żydowski, wyzwolony z niewoli egipskiej, do Ziemi Obiecanej, — Belmont, mistrz pióra upamiętnił działalność Teodora Herzla, nazywając go w swej powieści „Mojżeszem współczesnym“, wiodącym rozproszone rzesze współbraci do niepodległego państwa palestyńskiego.

Ostatnią swą powieść wolnomyślną p. t. „Złotowłosa Czarownica z Glarus“, Belmont napisał z wielkim talentem. Autor opisuje nam tragiczny żywot Anny Göldi, niewinnej ofiary przesądów średniowiecza, ściętej i spalonej w r. 1782 w kantonie szwajcarskim Glarus.

Do cyklu sądowych powieści Belmonta należą wydane w ostatnich latach: „Djablica“ oraz „Konieczność, przypadek czy wolna wola“.

Najważniejszem z prac naukowych Belmonta jest studjum etyko-ekonomiczne p.t. „Socjalizm i Sprawiedliwość“, stanowiące pewną krytykę teorji Marxa. Z tej książki wynika, że autor nie jest marksistą, nie jest socjalistą,—choć czuje wielką sympatję do tego ruchu, twierdząc, że zasługa Marxa pozostanie wiekopomną. Belmont jest dziki—bezpartyjny. „Nie do jednej idei się przywiązał, ale do całokształtu myśli i pracy ducha, która dawny świat na nowy przetwarza. Bojownik postępu nie jest człowiekiem partji“. Tak pisał Jan Sten o Wilhelmie Feldmanie. To samo rzecz można i o Belmoncie. *„Pożądanie prawdy i swobody własnej uchroniło go od politykomanji krajowej:* sam wybierał ziarna, które miał rzucać, i nie dozwalał nikomu krępować swego wyboru—więc szedł do walki sam, zwalczany nieraz przez tych, którym był najbliższy. Lecz sądzę, że nie szukał ani pomocy, ani zapłaty.

Aby zrozumieć stosunek myśli Belmonta do socjalizmu warto z jego „Socjalizmu i Sprawiedliwości“ przeczytać następujące słowa:

„Ani mi przez myśl przechodzi rozważać w tej chwili, czy dojdziemy do państwa socjalistycznego w drodze ewolucji, czy rewolucji—czy nastąpi i jak nastąpi wywłaszczenie środków produkcji — czy zniesienie własności prywatnej w pełni jest możliwe...

„Wszystko to w tej chwili mnie nie obchodzi. Niech socjalizm będzie utopją!

„Jedno nie jest w nim dla mnie utopją — i być nią nie może.

„Ludzkość uczynić musi tak, aby każdy miał pracę i nikt nie umierał z głodu.

„Aby każdy zdolny do pracy miał pracę!—bo pracy nigdy nie może być za dużo przy normalnym rozwoju ludzkości, gdyż tylko pracą przekształca się materja i służy życiu ludzkiemu, a nie może być takiego momentu, aby człowiek rzekł: „już wszystko zrobione; nic więcej robić nie potrzeba”.

„Aby nikt nie umierał z głodu!—bo ludzkość ma tylko dwa ideały: prawdę i szczęście, ale prawda zawsze czekać może, póki są głodni, których trzeba nasycić — i nawet zdobycie całej prawdy nie dałoby szczęścia ludzkości, gdyby rozbrzmiewał dokoła jęk głodnych. Niepodobna patrzeć spokojnie w oczy gwiazd—gdy obok są głodni. Nasycenie głodu jest najpilniejszą potrzebą ludzkości, a do tego droga prowadzi przez pracę, której godność wyzwoloną będzie z dzisiejszego ucisku! A tylko wyzwolona praca może być umiłowaną...

„Obowiązkiem każdego prawdziwego człowieka jest pracować—aby ta „utopja“ stała się rzeczywistością!...“

Na tej uwadze urywa się praca Belmonta, odznaczająca się, prócz wartości naukowej, niepospolitemi zaletami literackiego wykładu.

Należy jeszcze wymienić niektóre prace Leo Belmonta, wydane w latach przedwojennych, mianowicie: „Tamten człowiek“ (z notatek warjata), „Romantyczni“—komedja Rostanda (przekład z francuskiego), „Lew Tołstoj“ — Życie i dzieła, „Filozofja pieniądza“ — Jerzego Simmla (przekład z niemieckiego), Leonidas Andrejew—„Judasz Iskarjota“ i inni (przekład z rosyjskiego), „Jedna scena z tragedyj polskich, czyli Polska nad przepaścią“, „Nowele i Satyry“, „Najłatwiejsza metoda buchalterji w obrazach i ideach“.

Specjalnego studjum omówienia wymaga praca publicystyczno-dziennikarska redaktora „Wolnego słowa“ i jego działalność obrończa.

Do zasług Belmonta należy dokonany w więzieniu przekład „Autobiografji Salomona Majmona“, dzieła, które znakomity filozof duński, Harald Höffding, nazywa niezmiernie zajmującym z psychologicznego i kulturalnego punktu widzenia utworem.

W książce tej znajdujemy ciekawy opis znamiennych kolei życia żydowskiego wolnomyśliciela — Majmona, całą niemal historję rozwoju jego myśli, a nadomiar niezmiernie żywo skreślone tło społeczne, na którem zarysowały się osobiste losy autora. Jest to, jak słusznie zaznacza Belmont, cenny, niezastąpiony przyczynek do dziejów kultury, a właściwie ciemnoty żydów polskich XVIII wieku, przyczem Majmon potrącił w wielu miejscach i o byt współczesnych polaków, rzucając nań oryginalne światło.

Właśnie dwie ostatnie okoliczności natchnęły Belmonta do przekładu „Autobiografji Majmona", dzieła, o którem u nas niewiele dotąd słyszano. Tym sposobem zamieszczona przez Belmonta w n-rach 70 — 87 „Wolnego Słowa" z roku 1910 praca o Majmonie p. t. „Polski żyd XVIII wieku" i „Dwa wyroki o żydowskim wolnomyślicielu" — podjęta z tych samych pobudek, co przedkład „Autobiografji Majmona", stanowi najszerszą o nim w literaturze polskiej wiadomość.

Oto, jak zajmująco i rozumnie pisze Belmont:

„Biografja Majmona wyszła w Berlinie w roku 1792. W ciągu 118 lat żaden asymilowany żyd nie pokusił się o przyswojenie — nietylko żadnego dzieła, ale nawet biografji wielkiego polskiego żyda piśmiennictwu polskiemu.

Po 118 latach pojawiło się w „Wolnem Słowie", o ile wiem, najobszerniejsze z istniejących w języku polskim streszczeń tej biografji, w którem nie zabrakło żadnego charakterystycznego szczegółu. „Gdybym nie posiadał cudownym wypadkiem własnego organu — pisze Belmont — nie pojawiłoby się wcale, bo dla mojej pracy, gotowej w rocznicę śmierci Majmona, w ciągu lat kilkunastu nie mogłem znaleźć wydawcy.

„A przecież, kiedy plemieniu żydowskiemu czyni się zarzuty niskiej wartości kulturalnej, nie ma ono innego sposobu obrony, jak wskazywanie szczytów, do których umysłowość żydowska w najnieszczęśliwszych warunkach wyrastać mogła. Z tego względu Majmon jest herbowym klejnotem kultury swojego plemienia.

„Z drugiej strony, biografja Majmona poucza i chrześcijanina o tem, że w mrocznem i dusznem ghetto żydowskiem, które powierzchownemu wejrzeniu wydaje się pustynią lub trzęsawiskiem błotnem — kryją się cudownym wypadkiem olbrzymie brylanty myśli..."

Dla wolnomyślicielstwa polskiego praca ta posiada znaczenie wielkie, niedocenione w rozgwarze szarego dnia codziennego przez płytkie i ciemne umysły reakcji rodzimej. Z tych samych powodów niedocenia się i Belmonta całego.

Ale przyjdzie czas, kiedy historja podsumuje to, co Leo Belmont, ten wielki samotnik przez sztokmanowską*) pasję mó-

*) Dr. Stockman — bohater dramatu H. Ibsena „Wróg ludu." Dramat ten kończy się słowami: „Najsilniejszy jest ten, który sam stoi".

wienia wszystkim prawdy w oczy stworzył przez te pół stulecia swej pracy, uczci jego pamięć i wypisze złotemi literami:

„Leo Belmont, Bojownik Myśli Wolnej dobrze się zasłużył w walce przeciw zalewowi ciemnoty, podłości i kłamstwa“.

Jego półwieczny twór nie mówi: tak ludzie czują i kochają, lecz — tak mają walczyć i kochać.

Chcemy, aby mówił to światu jak najdłużej!

W. Poniecki

Belmont jako bojownik o prawo

Szerokiej publiczności Leo Belmont znany jest jako literat, powieściopisarz, poeta, dziennikarz, publicysta, tłumacz z języków obcych i prelegent, wreszcie jako wolny myśliciel.

Mniej już jednak wiemy o tem, że Belmont jest również znakomitym bojownikiem o prawo i sprawiedliwość. Nie mam tu na myśli tylko działalności Belmonta jako adwokata i obrońcy, gdyż w warunkach sformalizowanych, czy też zbiurokratyzowanych sądów urzędniczych, jakie istniały za czasów rosyjskich a istnieją niestety w Polsce jeszcze obecnie—wielki talent Belmonta, płomiennego mówcy, nie miał pola do popisu. Sędziowie-rutyniści nie chcieli zrozumieć, a może nie mogli zrozumieć głębi myśli Belmonta, rozsadzającej wąskie przepisy procedury i przyzwyczajeń urzędnika—sędziego, burzących tok i spokój jego urzędowania.

Walczył przeto Belmont o prawo i sprawiedliwość przeważnie poza salą sądową. Często walka ta przybierała szatę literatury i wtedy stawała się równocześnie działalnością literacką. Czasami jednak bój o sprawiedliwość był li tylko namiętną i natchnioną obroną, jakby wygłoszoną przed trybunałem przysięgłych, lecz i wtedy zawierającą nie proste zwroty formuł prawniczych, a oświecaną przepysznym bogactwem języka literackiego.

W formie powieściowej Belmont tworzył dzieła prawnicze. Zagadka psychologiczna p. t. „Sprawa przy drzwiach zamkniętych“ (przetłumaczona przez autora na język rosyjski) stanowi głęboką filozofję sądu. „Pomiędzy sądem a sumieniem“ jest zjadliwą satyrą na sądy rosyjskie. „Djablica“, powieść kryminalno-psychologiczna stanowi pouczającą satyrę na niedobory jednostronnego śledztwa.

„Konieczność, przypadek czy wolna wola“ jest powieścią żywo poruszającą problematy winy i plastycznie rysującą sylwetki z sali sądowej. „Czarownica z Glarus“ wprowadza nas w świat historji, prawa średniowiecznych procesów religijnych, tortur czarownic.

Sam, będąc ofiarą „wymiaru sprawiedliwości“ i przebywając, zdaje się, we wszystkich więzieniach warszawskich, daje nam Belmont pięć reportaży z tych więzień (w „Wolnem słowie“) z czasów, gdy pozostawały one pod zarządem władz rosyjskich, za co znowu poszedł do więzienia.

Jeszcze w 1912 r., ogłaszając rozbiór procesu hr. Ronikiera, sądzonego o zabójstwo Stasia Chrzanowskiego, pewnie pierwszy w Polsce domaga się od sądów, aby przeprowadzały ekspertyzę psychologiczną postępowania osób sądzonych, a mianowicie czynów, za których popełnienie znalazły się na ławie oskarżonych.

W przedmowie do książki „O potrzebie ekspertyzy psychologicznej“ pisze Belmont, że „dobrym sędzią będzie człowiek logiczny i uczciwy, znawca prawa i duszy ludzkiej, rozumiejący życie i czuły na niezasłużone cierpienie; przed jakim urzędem zdać można podobny egzamin? jaki sędzia połączy wszystkie zalety odrazu? ilu takich znajdziemy?“

I broni Belmont systemu sądów przysięgłych temi słowy: „gdzie niepodobna liczyć na mnóstwo takich sędziów — tam instynkt społeczny nakazał zrzeszoną pracę mnóstwa ludzi“. „Niefachowy, nieformalny, niebiurokratyczny sąd przysięgłych, przynoszących do sali sądowej świeże, wrażliwe sumienie“ — jest doskonałą podstawą dobrego sądu.

W swoich mowach sądowych, z których niektóre ogłosił drukiem, Belmont przeprowadzał zawsze obszerną i głęboką analizę czynów oskarżonego „nie umiał przemawiać do sędziów inaczej—niż jako człowiek, który wierzy w to, że inny człowiek—sędzia, zdolny jest wzruszyć się uczuciem, płynącem z serca“. Ogłoszone przemówienia dotyczą losu ludzi z ludu, zupełnie nieznanych publiczności „gdyż nie chodzi w nich o przyszłość... pana hrabiego“.

Między wydrukowanemi przemówieniami znajduje się mowa Belmonta w sprawie własnej, wytoczonej przeciwko Adolfowi Nowaczyńskiemu. Sprawę tę Belmont nazwał „Sprawą pomiędzy dwoma trupami“. Jednym trupem miał być sam Belmont, drugim Nowaczyński — „rozkładający się trup talentu, zarażający wyziewami swej zgnilizny atmosferę społeczną“.

W 1912 r. ogłosił Leo Belmont list otwarty do adwokatury warszawskiej, gdzie protestował przeciw zmąceniu opinji publicznej na tle ordynarnej zbrodni hr. Ronikiera. Niedorozwojowi zmysłu prawa w społeczeństwie naszem pozbawionemu wtedy własnych sądów, przeciwstawił w związku z tą sprawą rzeczową argumentację prawoznawstwa i publicystyki europejskiej. List ten został przełożony na język rosyjski.

Na język rosyjski przełożony również został ogłoszony w 1910 r. „List otwarty do premjera Stołypina“ w sprawie niewinnie skazanego na 8 lat „katorgi“ 74 letniego Knobelsdorfa. List ten, stanowiący broszurę o kilkudziesięciu stronicach, czytałem, jako mały chłopiec, zaraz po jej ukazaniu się w sprzedaży. Dziś po 25 laty pamiętam go tak, jak gdybym

go czytał wczoraj. Przypominał mi się dziesiątki razy przez całe moje życie. Odwaga autora na owe czasy była niezwykła. Jako chłopiec czytałem płomienny ten utwór zalany łzami. Belmont przejął się jękiem starca, skazanego za to, iż przypadkowo podczas polowania, strzelając do zwierzyny, trafił w obraz matki boskiej w zniszczonym i porzuconym kościołku czy kaplicy prawosławnej. Knobelsdorf był katolikiem. Belmont wolny myśliciel, wystąpił sam jeden wśód całego społeczeństwa katolickiego w obronie niewinnie skazanego katolika, którego losem poza Belmontem nie zajął się nikt więcej. Tak czynili zawsze i czynią wolni myśliciele, bronią prawdy i sprawieliwości wszędzie, nie zwracają uwagi na skutki w stosunku do siebie swoich wystąpień. Belmont, żyd z urodzenia, bronił katolika przed nietolerancyjnością prawosławnych, wśród milczenia i obojętności kleru katolickiego.

Również jako rycerz sprawiedliwości pisze Belmont „List otwarty do prezydenta", upominający się o łaskę dla Niewiadomskiego, zabójcy prezydenta Narutowicza. Autor wychodził z założeń walki nauki prawa z karą śmierci, podniósł braki przewodu sądowego, przewidział niebezpieczną gloryfikację przestępcy. *)

Wreszcie przełożył z niemieckiego pracę d-ra Magnusa Hirschfelda p. t. „Prostytucja a kryminalistyka".

Tak przeminęło pięćdziesiąt lat walki Leo Belmonta o prawo.

„Epoka Twoja poświęciła Ciebie klątwie zapomnienia", wszelako prawdy, które wypowiedziałeś, a które dotąd niestety są często niezrozumiane, jak o tem pisałeś w arcydziele „Messalina",—nie przeminą, „światłem Twoich bolesnych natchnień łamiąc złość i ciemnotę".

Józef Litauer

---

*) Dla ścisłości należy nadmienić, że w tejże sprawie prezydent otrzymał większą ilość petycyj z różnych sfer społeczeństwa.

Red.

Czy dała ci religja zupełne ukojenie wewnętrznej zgryzoty? Religja jest zbiorem samoobłud, przez mędrców założoną apteką z pajęczynami na nieuleczalne nigdy rany duszy człowieka. Przychodzą chorzy i nabywają lek, który jest przesądem. Jedni o tem wiedzą a inni wierzą jak ciemni chłopi i zaciekłe w głupocie babiny. Czy bóg nie jest niezgłębiony rozpaczą?

STEFAN ŻEROMSKI

Kler a sztuki plastyczne

Walka z frazesem, zdaniem płytkiem, nieprzemyślanem, a nadewszystko nieumotywowanem, a przecież bezmyślnie powtarzanem przez całe stulecia, musi być zadaniem Myśli Wolnej każdego wolnego myśliciela.

Do takich utartych frazesów, które miljony ust bezkrytycznie powtarzają, a setki dzieł drukowanych szablonowo klepią, należy zdanie, jakoby kler rz.-katolicki specjalnie przyczynił się do rozwoju i rozkwitu sztuk plastycznych.*)

Przypatrzmy się temu pewnikowi w świetle faktów.

Kto zna Pompeję pod Neapolem, to małe prowincjonalne miasteczko, które tak się ma do wielkiego panującego nad światem Rzymu jak np. Kielce, lub Radom do Warszawy.

Kto uważnie przestudjował te zabytki i szczątki rzeźb i malowideł ściennych, jakie to miasteczko posiadało, ten wnosząc z artystycznych walorów sztuki pompejańskiej, może wystawić sobie Rzym, stolicę świata owoczesnego i zrozumieć, iż gród cezarów musiał o wiele przewyższać sztuką takie miasteczko drobne, jak Pompeja, lub Herkulanum.

Kto zna Panteon Agryppy, ten szczątek łaźni rzymskich, jedyny nieodarty z barwnych marmurów szczątek starej Romy cezarów, ten może sobie wystawić, jakie mogły być malowidła pałaców cesarskich na Palatynie.

Przecież Rafael (1483 — 1520), zdobiąc loggie Watykanu z malowideł ściennych pogańskiej Romy, z t. zw. „grotesków“, czerpał wzory i motywy, sprytnie nakazując potem niszczyć oryginały, by zapożyczeń nie ujawniono. Więc sztuka w Starej Romie rozwijała się i kwitła.

Zejdźmy teraz do katakumb, do podziemnego siedliska owej doktryny, z której ma się rozwinąć chrześcijaństwo.

Kto nie był w Rzymie i jego podziemiach, temu wystarczy Wilperta „Die Malereien der Katakomben Roms“, gdzie

---

*) Artykuł prof. Wawrzenieckiego mówi tylko o „zasługach“ katolicyzmu dla rozwoju sztuki.

Ktoby jednak z czytelników naszych chciał się więcej dowiedzieć o tem, jakieto „zasługi“ położył katolicyzm dla rozwoju nauki niech przeczyta W. Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu, (dwa wydania w przekładzie Jana Karłowicza), tegoż „Dzieje rozwoju umysłowego Europy (2 t. 1873), lub kilkutomową wyczerpującą pracę A. D. White'a (czyt. Uajta) p. t.: „Dzieje walki wiedzy z teologją“ przekład Wojc. Szukiewicza, w pierwszych rocznikach Myśli Niepodległej.

O „zasługach“ katolicyzmu dla „rozkwitu“ cywilizacji europejskiej mówi obszernie dwutomowa praca W. E. H. Lecky'ego „Dzieje Myśli Wolnej w Europie“ (Łódź 1909 r.) Buckle: „Dzieje cywilizacji w Anglji 2 tomy 1873. Drtiny: „Dzieje rozwoju umysłowego ludów Europy“ (1904) Guizot: „Dzieje cywilizacji europejskiej (Warszawa 1842) i prof. J. Ptaśnika „Kultura wieków średnich (nakł. „Bibljoteki Polskiej“.

Prac w obcych językach narazie nie wymieniamy.

w dokładnych barwnych kopjach, mamy malowidła, któremi „chrześcijanie“ pokrywali (zdobieniem zwać to trudno) ściany tych podziemi. Jeżeli malowidła te dogadzały ich smakowi, zaspokajały, jako symbole ich wymogi religijne i kultowe, to łatwo poznamy poziom estetyczny tego „motłochu“, tej „czerni“ tego „mobu“ przyziemnego, niekulturalnego i ciemtych prozelitów Jezusa. Jeżeli pójdziemy za Goblet Daviella, który udowodnił, jak w katakumbach rzymski, aryjski znak swastyki, zwolna wyparty zostaje przez semicki krzyż, to nie zdziwimy się temu upadkowi Sztuki i jej prostactwu. Semici, judejczykowie i syryjczycy, głosiciele i apostołowie nowej wiary, „dobrej nowiny“ wszak to zacięte wrogi wszelkiej plastycznej sztuki!

Zakon Mojżesza surowo wzbrania wyobrażania boga i podobnych do niego ludzi*) i oto te okropne pokraki katakumbowe, te zezowate Madonny, ci odrażajacy Jezusowie, oto rezultat tego wstrętu do sztuki, jakim większość wyznawców była wtedy przepojona.

Jeżeli tolerowano malowidła, to wyłącznie jako środek propagandy!

Weźmy teraz żywoty świętych. Jakiż wrogi widać tam stosunek do bogów starej Romy. Przecież te cudne rzeźby, te skarby sztuki są dla większości męczenników i wyznawców stworem szatana, te cudne ciała z marmuru są li tylko naczyniem plugawem. Przecież jaki taki, lub jaka taka z wyznawców i wyznawczyń plwa na te posągi, na te arcydzieła sztuki.

Ilekroć „święty“ chrześcijanin czyni „cud“ przed sędziami, walą się marmury, kruszą dzieła sztuki, wproch rozsypują marmurowe cudne bogów ciała.

---

*) Drugie przykazanie „boskie“ (Exodus XX), które następnie katolicy usunęli z dekalogu mojżeszowego po herezji obrazoburczej (zob. niżej) powiada: „Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa tych rzeczy, które są na niebie w górze i które są na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał ani służył...“

Dlatego i mahometanizm, który również wyszedł z mozaizmu, nie dopuszcza żadnych obrazów. Pozwalał tylko na malarstwo dekoracyjne o nieokreślonych motywach. Dlatego w znanym meczecie Aja Sofja w Stambule, przerobionym ze świątyni chrześcijańskiej 8 figur u podstawy sklepienia jest zasłonięte do dziś ośmioma tablicami zielonemi, a raczej turkusowemi (turkus — turek). Na tablicach tych położono napisy w języku arabskim, mówiące o Allahu i jego proroku Mahomecie.

Przykazanie to doprowadziło na wschodzie w VIII w. naszej ery do ruchu obrazoburczego. Przeciwko czci obrazów i posągów ojcowie kościoła zaczęli już występować w IV i w V wieku. Ruch obrazoburczy (ikonoklastyczny, od gr. eikon — obraz i klazo — burzę) trwał prawie sto lat.

To drugie przykazanie przywróciły chrześcijaństwu dopiero kościoły reformowane, które w związku z tem również zaczęły niszczyć obrazy a, jak Karlstadt w Witenberdze, zwinglianie w Szwajcarji, kalwiniści w Szwajcarji, we Francji, w Anglji, w Holandji, aby nie dopuścić do katolickiego i prawosławnego bałwochwalstwa. Obrazy dopuszcza tylko kościół luterański. Red.

I cóż w tem dziwnego, że skoro w IV wieku podziemia Romy wyzioną na jasność dnia zawartość katakumb, wtedy fanatyczny ten a ciemny „mob“ rzuci się z drągami,młotami i siekierami na dzieła sztuki grecko-rzymskiej, pocznie je gruchotać, kruszyć, rzucać do Tybru do kloak i dołów nieczystych. Urządzi wtedy pogrom aryjskiej kultury, piękna i sztuki — pogrom bezlitosny i straszliwy.

Rzekną mi na to: a przecież zbiory i muzea Watykanu, a przecież bibljoteki papieskie...

I cóż z tego, że dziedzice pogańskich arcykapłanów starej Romy, że Pontifex'y—Maximus'y w 10-te stulecie po wyjściu z podziemi po bankiersku ocenią i zrozumieją, że przytulając szczątki potłuczonych arcydzieł dłuta, stają się miljarderami, że gdyby dziś szczątki te wzięto pod młotek licytatora, nie byłoby kraju i narodu na obu półkolach ziemi, któreby miały możność zakupienia tych zbiorów. Ale ten rozum bankierski, toż to przecież jeszcze nie poczucie piękna, to tylko zimne „wyrachowanie“.

Tymczasem doktryna chrześcijańska, przesycona judaizmem, zyskuje na mocy. A cóż wyłania owa moc? Wyłania drobiazgowe walki i spory dogmatyczne. Między innemi na Wschodzie w Konstantynopolu rozwija się śród chrześcijan ruch przeciw Sztuce: obrazoburstwo.

„Ikonoklaści“ nie cierpią obrazów i rzeźb świętych. Czy może być lepsza ilustracja wpływów mozaizmu na młode chrześcijaństwo?

Sobór powszechny w Konstantynopolu z 754 r. potępia cześć obrazów.

Leon V Armeńczyk (830—820) i Teofil (829—842) zakazują czcić i malować obrazy.

Cesarzowa Teodora (842) i Sobór nicejski z r. 787 oświadczają się za obrazami (nie należy jej mieszać ze zmarłą w r. 548 żoną Justyniana I, która ze sprośnej tancerki zostaje cesarzową i nakazuje noszenie „majtek“ aktorkom na scenie).

Synod w Konstantynopolu i papież w Rzymie 869 — 879 idą za jej zdaniem.*)

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wpływ kleru na ciemne masy katakumbowe oraz na młode rozwijające się chrześcijaństwo, to łatwo uprzytomnimy sobie, iż ruchem obrazoburczym kierował kler. Trudno go w tym wypadku posądzić o popieranie sztuk plastycznych!

---

*) Nie znaczy to wcale, aby papieże przez zajęcie odmiennego stanowiska w stosunku do obrazoburców brali w obronę sztuki plastyczne dla nich samych. Nic podobnego. Było to podyktowane względami agitacyjnemi i chęcią „krzewienia ducha religijnego w narodzie“ za pomocą widomych, zmysłowych kształtów plastycznych. Papieże doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ciemny tłum nie jest w stanie rozważać w sposób filozoficzny oderwanej idei bóstwa bez jej zmysłowego wyrazu. Dlatego to do dnia dzisiejszego katolicyzm taki kladzie nacisk na obrazy, jako na niezbędną część swej liturgji. Red.

Ale okres walk i sporów na tle dogmatów i sztuki milknie lub raczej przycicha. Ludy wkraczają zwolna do pieczary średniowiecza, do tej ciemnej odchłani, do tego grobu jasnej myśli ludzkiej. Sztuka może wtedy tylko wegetować. Ale jakież piętno nakazu i ucisku wyciska na niej kler!

Sztuka t. zw. bizantyńska zamiera i kostnieje w rytuale i szablonie. Taką a nie inną będzie przez stulecia, i tysiąclecia, bo taki jest nakaz i wola kleru. Coś dodobnego ma miejsce i na Zachodzie. Wytwarza się szablon i wieki upłyną, aż gotyk przebije obie nogi Jezusa jednym gwoździem a koszula okrywająca za kolana ukrzyżowanego pocznie się skracać aż zostanie obnażone ciało z wąską tylko przepaską dookoła bioder.

Wyż. wymienione etapy świadczą o zażartej walce z twórczą myślą artysty z istotnemi wymogami piękna.

Powieje wreszcie prąd Odrodzenia! Ciemnica średniowiecza ustąpi jasności dnia słonecznego ludzkości, wtedy jednak mnich fanatyk Savonarola (1452—1498) we Florencji, płomiennem słowem z kazalnicy tak zasugestjonuje tłumy, iż poczną palić obrazy, dzieła sztuki, księgi, rzucać w ogień stroje bezwstydne, ozdoby i klejnoty, a niepospolity artysta Fra Bartolomeo (1474—1517) pod wpływem obrazoburczego mnicha, ciśnie w ogień wszystkie swe nagie studja (akty) i spali jako „znikomość".

Gdzie potęga kleru była wielka, przemożna, jak n. p. w Hiszpanji, tam skrępowanie swobody twórczej artysty jest straszne.

Halden Mekfol w swej 10 tom. „Historji Sztuki" powiada, że każdy zarys, każdy ćwiek malowany na obrazie przez artystę podlegał kontroli Inkwizycji świętej.

Inkwizycja prześladuje „nagość" w sztuce. Ideały mnisze chronią od pokus piękna niewiernego ciała. „Tego niewolno" było wtedy zasadą życia, a hasło to, jak mówi angielski pisarz, „prowadzi tylko do śmierci!"

Kościół dyktuje tematy artyście.

We Włoszech nie było pono lepiej.

Kiedy Michał Anioł Buonarotti (1475) rozpoczyna 10 maja 1508 r. malować Sykstynę*), a kończy ją 1 listopada 1509 r. t. j. w niespełna 18 miesięcy, to potężny papież Juljusz II (1505) uderze go kijem za „lenistwo" (zob. J. Klaczko „Juljusz II"). A płaskiego umysłu kler wymiawia artyście nagość ciała (Sąd ostateczny), twierdzi, że kaplica, to nie lupanar. Znajdzie się artysta, który zeszpeci dzieło genjusza, domalowanięm szmatek, nagość tę łagodzących.

Inkwizycja skwapliwie czepia się swobody twórczej artysty. W Wenecji Paweł Weronez (Paulo Caliari) (1528—1588) staje przed groźnym sądem inkwizycji za wprowadzenie 2 psów malowanych u stóp Jezusa. O psach tych niema bowiem mowy w ewangeljach.

Surowi sędziowie, odrzucają tłumaczenie artysty, że wymogi sztuki, że potrzeba dwu „plam" w obrazie, skłoniła go

*) Znaną kaplicę sykstyńska w Watykanie (od Sykstusa V z domu Rovere). *Red.*

do tego śmiałego występku i polecają bezwzględnie psy zamalować.

*

Historja żydów, zwana niesłusznie „pismem świętym", ta księga wyroczna dla kleru, poucza, że bóg uczynił Adama na obraz i podobieństwo swoje, z mułu-ziemi, a Niewiastę zaś z kości adamowej na jego podobieństwo.

Zdawałoby się, że ciało uczynione na obraz i podobieństwo boże, zyska przynajmniej aprobatę i uznanie kleru. Gdzietam! Nikt żarliwiej ciała tego nie potępia niż kler, ani przypuszczając, jak zjadliwie przez to dopuszcza się krytyki swojego boga.

Bo i przecie krytykując utwór boży i to do samego boga podobny, ktytykuje swego stwórcę. Lecz kler za przyziemnie myśli, by mógł to zrozumieć i ocenić.

Może najtrafniej, stosunek artysty i twórcy do kleru ujmie Benvenuto Cellini (1500—1572) słynny rzeźbiarz, cyzeler i jubiler w swych pamiętnikach *), opisuje on swą scysję z papieżem, w której głowa kościoła odmalowana jest, jako gniewny, despotyczny, surowy władca, traktujący twórcę arcydzieł Sztuki, jako podwładnego rzemieślnika, a rzemieślnik ten brutalności papieża przeciwstawia swój olbrzymi talent i kunszt artysty.

Ach, ileż prawdy mieszczą słowa artysty, który stojąc na górnej platformie zamku św. Anioła w Rzymie obok koszów pełnych kamieni przygotowanych do rzucania na szturmujących, widzi tam w dole o jakie 80 metrów niżej ojca świętego i rozmyśla, coby się stało z majestatem, gdyby tak on, artysta, puścił mu na głowę jeden z tych potężnych koszów pełnych kamieni?

A ileż głębokiej melancholji mieszczą słowa genjalnego Leonarda da Vinci (1452 — 1519), gdy powiada, że wtedy tylko jest szczęśliwy, gdy może obcować sam ze sobą!

Jak grom, rozjaśniają mroki stosunków tamtych stuleci słowa Buonarottiego, gdy w wierszu przyczepionym do jednego ze swych marmurów, zazdrości głazowi, że jest głazem i że śpi snem nieprzespanym**)

Takie wynurzenia wielkich umysłów są błyskawicami w mrokach, dla ludzi badających przeszłość, dla historyków Sztuki, obyczaju i kultury!

Marjan Wawrzeniecki

---

*) Wydała je „Bibljoteka Dzieł Wyborowych").

**) Jest to cztero-wiersz, napisany do „Nocy", zdobiącej grobowiec Medyceuszów w kościele św. Wawrzyńca we Florencji. Wiersz ten w przekładzie L. Staffa brzmi jak następuje:

Sen cenię, głazem być jest lepszym losem,
Póki zło z hańbą w świecie się panoszą,
Nie widzieć, nie czuć jest dla mnie rozkoszą,
Przeto mnie nie budź! Cyt! mów cichym głosem.

Michał Anioł Bounarotti „Poezje" W-wa, 1922, nakład Mortkowicza, stronica 156.

Red.

Ostra, acz bezpodstawna furja marjawicka

Marjawicki „Głos prawdy", który — mówiąc nawiasem—stale przedrukowuje nasze artykuły i zapiski kronikarskie (o co bynajmniej nie mamy pretensji, bo pozwalamy na to każdemu, byleby tylko podał źródło przedruku), strasznie się na nas zeźlił w Nr. 5 za odpowiedź redakcyjną „O towianiźmie i Towiańskim" (W. P. Nr. 3), w której pozwoliliśmy sobie wypowiedzieć własne zdanie o tej strasznej chorobie umysłowej, jaką „mistrz Andrzej" zawlókł z sobą z Antoszwińcia do Francji i zatruł nią najdzielniejszych mężów naszej Wielkiej Emigracji popowstaniowej, czyniąc z nich istoty godne prawdziwej litości. „Mistrz" ten chciał nadto całą emigrację rzucić do nóg carowi Mikołajowi I, na co znów Mickiewicz nie szedł, a w czasie powstania listopadowego odmawiał kogo mógł od udziału w powstaniu. Tak np. było z malarzem Wańkowiczem. Ten psychopata, który twierdził, że w czasie, gdy był w Wilnie asesorem sądowym i miał jakieś śledztwo u siebie, duch Napoleona stanął przy jego papierach i sprawił, że wszystkie zapisane arkusze „zrobiły się nagle białe, tak, że komisja śledcza niczego nie znalazła" (Kalenbach, „Mickiewicz", Poznań 1919 t. II, str. 337 i 343), mógł był już śmiało twierdzić, że miewa „objawienia" i przestaje ze świętymi. Mógł był też usiąść okrakiem na duchu Napoleona na jednej z kolumn czystych duchów (czyli czystych kłamstw) jako jej głowica (kapitel).

Na tym szarlatanie, pisującym wiernopoddańcze listy do cara Mikołaja, gadającym o duchu, a zerkającym w stronę miliardów Rotszylda, poznał się najpierw Słowacki, bo już po roku „próby"—jak pisze „Głos prawdy"—porzucił „koło" paryskie i poszedł własnemi drogami. O samym zaś towianiźmie tak pisał: „Srogo jestem udręczony męczennictwem tej świętej idei, fałszami, z któremi weszła w traktaty (układy, p. n.), splamieniem i hańbą jej, której się dopuściła na duchu ludzkim, przyprowadzając go do stanu najwyższego helotyzmu (niewolnictwa p. n.), bez litości będąc dla biednych duchów, które, że tak powiem, knutem ducha i ciągłej egzaltacji pozbawiła ludzkiej godności i zamieniła w obłąkańców... Oto jest utysk mój i skarga moja przeciw braciom, przed oblicze świata zaniesiona.., Oskarżam ich o ten szpital, pełny zwarjowanych i ugiętych siłą materjalną fiksatów... (Dzieła, Lwów, 1909, tom X, str. 378).

Z początkiem roku 1847 odszedł od „mistrza" Mickiewicz, a za nim 22 braci, za co mu „mistrz" przepowiedział „śmierć za trzy dni". Mickiewicz, dowiedziawszy się o tej

przepowiedni, był święcie przekonany, że umrze. Szykował się nawet na śmierć. Ale śmierć nie przyszła. Odtąd i on poszedł własną drogą. Stworzył narazie nowe koło z tych 22 odpadłych, a czując potrzebę „nowego kapłaństwa“ dał nawet ślub „bratu“ Juljanowi Łąckiemu (25. II. 1847), któremu księża nie chcieli dać ślubu dopóki nie wyrzeknie się towianizmu. O ile wiemy, za tę „posługę religijną“ Mickiewicz nie wziął ani grosza, co go pogrążyło z kretesem w oczach kleru katolickiego. Zapytany przez Skrzyneckiego o powody przystąpienia do nauki Towiańskiego, Mickiewicz odpowiedział: „Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchowych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się o tem. Nie wspomnę o drobnych, w młodości rzuconych w świat pieśniach („Romantyczność“, „Oda do młodości“), późniejsze dzieła, a mianowicie „Księgi Pielgrzymstwa“ i „Dziadów IV cz.“ świadczą, żem to, co się dzieje, „przeczuwał“... (Tomasz Wysocki, Wspomnienie pośmiertne o A. Towiańskim: Kalenbach, tamże, str. 350 n.)

Pod wpływem „knuta ciągłych egzaltacyj“ Mickiewicz popalił swoje rękopisy, a belwederczyk Goszczyński, natura mocna, trzeźwa, wolna, czynna i conieco hajdamacka, stał się niedołęgą życiowym i ruiną człowieka. Rak towianizmu stoczył jego wolę do tego stopnia, że przez szereg lat robił wrażenie niepogrzebionego trupa. I on „złamał pióro“, i on stał się pod „knutem ciągłych egzaltacyj“, niezdolnym do najelementarniejszej walki o istnienie. Biedował całe życie, ale jakoś żył. Od chwili, gdy stał się jednym z „fiksatów“ i „obłąkańców“ towianizmu, kwalifikującym się do „szpitala“, poprostu marł z głodu. I byłby niewątpliwie skończył śmiercią głodową, gdyby Agaton Giller nie był go zabrał z sobą z Paryża do Lwowa, gdzie jako tako przyszedł do siebie.

W pamiętniku Goszczyńskiego czytamy pod dniem 22 lipca 1854 r. następujące wyznanie:

„Od kilku dni żyję znowu chlebem i wodą; wczoraj wydałem ostatnie 3 grosze, dziś jestem bez grosza, bez nadziei pożyczenia, dostania gdziekolwiek. Nie wiem, co dzisiaj będę jadł. U braci (towiańczyków) żadnego ratunku— jedni nie mogą, drudzy niechętni. Oto wielka część mojego życia we Francji, największa od czasu, kiedy wszedłem do Sprawy Bożej, kiedym zrobił rozbrat ze światem. Nie mam siły do pracy, mogę tylko modlić się. Praca w tym stanie jest niepodobna... (Dzieła zbiorowe, Lwów, tom I, str. XLV i n.).

Że tem wszystkiem pozwoliliśmy sobie nie zachwycać się, księża marjawici strasznie się zdenerwowali i wpadli w furję, przyczem autor artykułu p. t. „Wolnomyśliciel Polski“ w roli krytyka Towianizmu i Towiańskiego“, który podpisał się kryptonimem „Verax“, co znaczy „prawdomówny“, ma do nas pretensję, że nasza odpowiedź redakcyjna nie była pod-

pisana przez redaktorkę tak jakby określenie „redakcyjna“ nie mówiło samo za siebie.

W tym Płocku czyli w „Królestwie bożem na ziemi“, to, jak widzimy, ludzie mają dość dziwne pretensje i pomysły. Ale cóż na to poradzić? Do tych dziwnych pomysłów należy zaliczyć również twierdzenie p. Veraxa, że w redakcji „Wolnomyśliciela“ pracują... jezuici, bo z podobną opinją o Towiańskim, jak nasza, ks. Verax spotkał się już w seminarjum duchownem. O. Marja Verax uważa, że wygłaszanie opinji o towianiźmie zgodnych z opinją jezuitów, zaprowadzi nas w najbliższych dniach na watykańskie podwórko. Być może. P. Verax nie omieszkał również obrzezać przytem prof. Asté i zrobić z niego żyda. Ale o to „kalectwo“ niech się sam poszkodowany upomni (jeżeli się czuje poszkodowany), bo nam nic do tego.

Cały zaś zasadniczy zatarg pomiędzy nami, a pp. marjawitami w sprawie towianizmu polega właściwie na nieporozumieniu. Myśmy nazwali Towiańskiego „pomyleńcem“, a marjawickie „Królestwo boże na ziemi“ zrobiło go „synem“ tegoż „królestwa“, czyli czemś w rodzaju syna bożego. I słusznie! Gadał przecież od rzeczy, wypisywał bzdury, był zarozumialcem, szarlatanem, analfabetą i twierdził, że miewa objawienia i kontakty ze „świętymi“. To dla czcicieli św. Kozłowskiej Felicji Panny i „najdroższej mateczki“, „oblubienicy Chrystusa“ i Beatryczy arcybiskupa Kowalskiego, do której napisał i drukuje obecnie w temże „Królestwie bożem na ziemi“ ulepszoną „Boską Komedję“ Dantego tercynami, stanowi dostateczny tytuł do zrobienia z Towiańskiego niemal potomka tejże św. Felicji Panny. Inaczej nie nazywanoby tej „panny“ „mateczką“

Ale powodu do sporu niema tu właściwie żadnego. Oto poprostu używamy z pp. marjawitami różnych języków. To, co my nazywamy „pomyleńcem“, w ich języku nazywa się „synem królestwa“ bożego. O słowa nie myślimy się sprzeczać. Chodzi o rzecz, którą w danym wypadku określono tylko różnemi nazwami. Lecz mimo tych różnych nazw, rzecz sama pozostała nadal tem, czem jest: chorobą umysłową. Reszta — jak np. to, czy Mickiewicz, Słowacki i Goszczyński byli do śmierci towiańczykami (o co tak ks. Veraxowi chodzi), czy nie byli — to są już drobiazgi bez istotnego znaczenia. Zresztą spór o to mógłby trwać dość długo, a my mamy ważniejsze sprawy na głowie. Aby tę kwestję załatwić kompromisowo, oświadczamy, że byli oni w tym samym stopniu towiańczykami, co i katolikami. W każdym razie nie upadli oni tak nisko, aby można ich było nazwać marjawitami, mimo „przydzielenia“ Mickiewiczowi mandolinistki Deyblówny.

Następnie nasz kryptonimowy polemista prosi po swojemu („a zasię“...), abyśmy się nie wtrącali arcybiskupowi Kowalskiemu do jego mandolinistek, jeśli nie chcemy „ponosić odpowiedzialnoszczi a „wtrącanie nosa do cudzego prosa“. Ależ bardzo prosimy! Nie jesteśmy wcale zainteresowani prosem.

mandolinistek ks. Kowalskiego, to też nosa naszego w tem prosie nie zobaczy. Za wiele mamy dla naszego nosa szacunku. Z tego powodu odpada również i obawa o ową „odpowiedzialność“, czyli o płacenie alimentów. Niech więc ks. Kowalski ucieka sobie w to proso, jak ta przepióreczka, ile tylko razy zechce. My go, nieboraczkowie, w tem prosie ani boso, ani nieboso szukać nie będziemy. To dobre dla marjologów i marjawitologów... Zarębskiego i Skrudlika. Wiemy przecież dobrze, że „Królestwo boże“, musi mieć swoich „synów“ i swoje „córki“, jeżeli nie ma być mistyczną fikcją.

Myli się tylko ks. Verax, wyprowadzając równanie (w związku z temiż mandolinistkami), że „jeśli wolna myśl, tedy i wolna wola“. Wcale nie! Wolna myśl niema nic wspólnego z wolną wolą, choćby dlatego, że ci, co uznają wolną wolę, nie uznają wolnej myśli.

Swój protowianistyczny artykuł, pełen ulicznikowskich zwrotów, ks. Verax kończy nastepującem słusznem westchnieniem:

„Kiedyż nareszcie ten biedny nasz „naród idjotów“ pozbędzie się idjotów?“

Otóż to właśnie! Wprawdzie Towiański już dawno umarł, ale żyją jeszcze jego pochwalacze w Płocku. Dzięki mandolinistkom i mistycznym małżeństwom, z których się rodzą całkiem niemistyczne dzieci, nie wymrą oni jednak tak prędko. A szkoda!

Wobec tego, nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć prawdomównemu furjatowi z „Głosu prawdy“ szybkiego powrotu do zdrowia i duchowej równowagi

Redakcja

W jeszybocie lubelskim

Wszyscy wiemy, że Lublin jest centrum katolicyzmu i ostoją jezuitów polskich. Mało zaś kto wie, że w Lublinie mieści się również największa uczelnia talmudyczna w Polsce: jeszybot lubelski. Do jeszybotu są przyjmowani uczniowie od lat 14—15, którzy mają ukończone t. zw. chedery, czyli posiadają wstępne wiadomości z zakresu wiedzy talmudycznej.

Jeszybot mieści się w ślicznym kilkopiętrowym gmachu, położonym w ładnym ogrodzie. Wszelkie wycieczki są tam widziane bardzo mile, szczególnie chętnie są przyjmowane wycieczki ludzi świeckich. Zwiedziłem ten zakład i ja. W podziemiach tego przybytku mieszczą się kuchnie, piekarnie, wanny i—mykwa. Nasz przewodnik, chcąc pochwalić się przed nami warunkami higienicznemi uczelni, zaprowadził nas do umywalni. W jeszybocie znajduje się 13 umywalni na 300 uczniów, 7 wanien (3 zepsute!) i jedna—mykwa. (Każdy żyd „religijny“ jest obowiązany do kąpania się wspólnie z inny-

mi żydami w t. zw. mykwie). W umywalni znajdują się również miejsca na ręczniki. Niestety, na trzysta miejsc nie znalazłem ani jednego ręcznika.

Główna sala wykładowa ma dwa piętra wysokości. Na wysokości jednego piętra znajduje się balkon, biegnący naokoło sali dla zwiedzających, którzy, oglądając z góry „jeszybotników“, mają wrażenie, że patrzą na dzikie zwierzęta w klatkach.

W jeszybocie uczą tylko i wyłącznie talmudu oraz nauk w nim zawartych. Żadne inne przedmioty nie są tam wykładane.

Na sali znajdowało się jakie stu uczniów, zajętych bądźto czytaniem, bądźto dyskusjami. Po sali spacerował, „wychowawca“ i sprawdzał, czy wszyscy uczniowie są należycie pochłonięci nauką. Niektórzy z przyszłych uczonych mieli twarze uciekinierów z domu warjatów, albo degeneratów. Jeszybot zwiedzałem z jednym z lekarzy, który będąc sam zamłodu w takiej uczelni, poinformował mnie o zboczeniach seksualnych, panujących w tego rodzaju uczelniach. Fakty te są tak okropne, że tylko człowiek, który był w tego rodzaju uczelni, może zdać sobie z nich sprawę.

Zapytałem mojego przewodnika, ile godzin na dobę uczą się „studenci“. Spojrzał na mnie zdziwiony i odpowiedział, że uczą się od 8 do 16 g. na dobę.

Następnie pokazano nam jadalnię z przygotowanym podwieczorkiem, który robił wrażenie, jakby był przygotowany na otwarcie tej szanownej instytucji.

Państwo, którego obowiązkiem jest dbanie o rozwój intelektualny każdego obywatela, a chociażby walka ze średniowieczem, zamiast nie pozwolić na otwarcie tej uczelni, dało jeszcze ogromną bezterminową pożyczkę na budowę gmachu. Tak wygląda w Polsce walka z obskurantyzmem dla uzyskania... jednego mandatu poselskiego.

Wielki czas, aby prasa i opinja zajęła się tą sprawą.

A. Rajski

Kronika

NOWY MINISTER OŚWIATY

Premjer p. Janusz Jędrzejewicz zrzekł się teki ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego i przedstawił na to stanowisko kandydaturę brata swego, pułk. Wacława Jędrzejewicza, ostatnio jednego z wiceministrów skarbu. Kandydaturę tę p. prezydent Rzeczypospolitej zatwierdził.—Zmiana ta żadnych zdaje się zmian dla nas nie przyniesie. W alei Szucha będzie po dawnemu bez zmian.

W OBAWIE PRZED CZARNEMI KRUKAMI

W styczniu odebrał sobie życie technik dentystyczny Maurycy Geerman, który zapisał swoje zwłoki wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu warszawskiego. W liście, adresowanym do komisarjatu rządu na m. Warszawę zmarły napisał: „Dlatego zapisałem zwłoki moje uniwersytetowi dla celów naukowych, aby te czarne kruki z gminy starozakonnych nie obżerały się moją śmiercią".

„Czarne kruki" zarówno starozakonne, jak i nowozakonne mają tę samą naturę: lubią się jednakowo obżerać ludzką śmiercią. Katolicy mogą na ten temat tyleż powiedzieć, co i żydzi. Na dowód, jak to „obżeranie się" wygląda, podajemy za „Wieczorem warsz. (1.II.) następujący obrazek:

Przed kilku dniami donosiliśmy o zgonie Ludwika Schönbruna, który popełnił w Paryżu wraz ze swą narzeczoną samobójstwo, trując się jakąś nieznaną substancją. Rodzina zmarłego rozpoczęła starania o sprowadzenie zwłok do Warszawy, jednocześnie zwróciła się do warszawskiej gminy żydowskiej o miejsce na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej.

Gmina żydowska, korzystając z tego, że Schönbrun jest człowiekiem niezwykle zamożnym, zażądała za miejsce na cmentarzu 50 tys. zł. Ojciec zmarłego rozpoczął targi i konferencję, proponując 10 tys. zł. Zarząd gminy jednak nie ustępował, wówczas rodzina zagroziła, że wyśle depeszę do Paryża, by zwłoki pochować na tamtejszym cmentarzu.

Zarząd gminy żydowskiej, zaniepokojony tem, że wymknie mu się taki tłusty kąsek, rozpoczął pertraktacje na nowo i w rezultacie po dłuższych targach zgodził się pobrać za miejsce na cmentarzu 18.500 zł.

RYBY OBŁOŻONE KLĄTWĄ

Piszą nam z Przemyśla, że skutkiem jakiegoś zatargu miejscowych rabinów ze sprzedawcami ryb (może kwesja prowizji?), rabini obłożyli ryby klątwą i zakazali żydom, mieszkającym w Przemyślu... w promieniu 10 kilometrów od niego, spożywania ryb. Biedne ryby! Były z natury koszerne, a w jednej chwili stały się trefne. Co to magja klątwy może, gdy ją się bierze na serjo.

GDY KSIĄDZ NIE MOŻE SIĘ ZDECYDOWAĆ CO LEPSZE

Ks. Teper z djecezji tarnowskiej porzucił przed paroma laty papieżnictwo i przeszedł do kościoła narodowego. Był u Fąrona, był u Hodura... i nigdzie nie mógł sobie znaleźć miejsca, bo nigdzie nie miał tylu... dochodów, co na parafji katolickiej. Uderzył więc w skruchę, najpokorniej przepraszając swoją władzę duchowną, czyli katolicką, i chce odtąd do śmierci zostać Rzymu sługą. Pisze o tem KAPra z tryumfem, że „zbłąkany" powrócił.—On się nie zbłąkał, on się tylko źle obliczył.

PO ŁAPACH...

W sierpniu roku ubiegłego władze zabroniły kolportowania na terenie szkół „Przewodnika Katolickiego". Zakaz ten, jak świadczą wzmianki, zamieszczane w „Wolnomyślicielu Pol-Polskim", nie wszędzie przez kler jest respektowany. Tu i owdzie kler rozdaje uczniom skarby nieskończonej wartości, wypowiadane na łamach zakazanego „Przewodnika", bo wie, że nie pociągnie to dlań żadnych konsekwencyj. Skoro nauka religji jest obowiązkowa, a nauczać jej w siedzibie probostwa lub jakiegokolwiek kościoła powinna osoba duchowna, zatem zmiana katechety zależy od zmiany na stanowisku proboszcza, o czem przecież decydują nie władze świeckie (polskie) a duchowne (okupacyjne), które kolportarz zakazanego przez państwo pisma przecież pochwalą, a nie zganią, ani tembardziej nie upokorzą przeniesieniem.

Uwadze czytelników „Wolnomyśliciela", zwłaszcza obywateli i towarzyszy-nauczycieli polecamy nowe zarządzenie Min. W. R. i O. P. z dnia 8/I-1934 r. I. Pol. 4235/33 oraz z dn. 13 I 1934 r. I. Prez. 7813/30, które zalecają najściślejsze stosowanie w szkołach w sprawie składek uczniowskich następujących zasad:

Urządzanie zbiórek pieniężnych na terenie szkół dopuszczalne jest wyłącznie na cele:

1) Towarzystwa Popierania Budowy Szkół,
2) L. O. P. P.
3) Ligi Morskiej i Kolonjalnej,
4) Polskiego Czerwonego Krzyża,
5) Funduszu szkolnictwa polskiego zagranicą,
6) Dożywiania dzieci szkolnych.

To znaczy, że jakiekolwiek zbiórki na „Murzynka", „Misje Katolickie" „Róże (i trąby) Jerychońskie" i inne wyłudzanie przez kler groszowych składek od dziatwy szkolnej nie jest okólnikiem objęte. Okólnik wyraźnie mówi, że wszelkie interwencje w przedmiocie jakichkolwiek zbiórek pieniężnych ze strony jakichkolkwiek osób czy organizacyj społecznych „należy bezwzględnie załatwić odmownie". W związku z tem kierownicy szkół i nauczycielstwo mają sposobność przyczynić się do przytłumienia zapędów chciwych na każdy grosz agentów papieskich swoiście wychowujących młodzież polską w szkołach.

MIĘDZY ZAWODOWYMI LITOŚCIWCAMI

W klasztorze franciszkanów w Kownie odsiadywał karę, czyli t. zw. pokutę, ks. Szawejtis. Nie mogąc znieść znęcania się nad nim litościwych ojców o serafickich sercach św. Franciszka z Asyżu, co to z ptaszkami rozmawiał i wyśpiewywał pochwałę wszelkiego stworzenia, leżąc chory u św. Da-

miana, a matka boska, otoczona świętemi dziewicami, przynosiła mu powidła, ks. Szawejtis postanowił zmienić duchowną katorgę na ciężkie świeckie więzienie. Ponieważ wszelkie próby wyrwania się desperata z serafickich szponów oo. franciszkanów do niczego nie doprowadzały, a władza świecka nie mogła mu przyjść z pomocą, jako że został zaprzedany z duszą i ciałem obcemu mocarstwu, zrozpaczony ten „pokutnik" postrzelił rektora klasztoru Kudyrkasa i towarzyszącego mu ks. Bernatowicza, którzy przyszli do celi więźnia znęcać się nad nim. Postrzelony Kudyrkas w drodze do szpitala zmarł. a Bernatowicz walczy ze śmiercią.

Sprawca strzałów, badany przez policję, zeznał, że zbrodnię popełnił świadomie, woląc więzienie karne, aniżeli regulamin klasztorny. Na nieludzkie obchodzenie się z nim Szwejtis postanowił zareagować strzałami, wiedząc, że wtedy nastąpi aresztowanie i wyswobodzenie się z murów franciszkańskich.

WYSYŁKOWA WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

Powstała w Warszawie nowa wypożyczalnia książek pod firmą „Książka dla wszystkich", mieszcząca się przy ul. Zielnej 17. Wypożyczalnia ta za opłatą 3 złotych miesięcznie wysyła do najdalszych miasteczek i wsi książki swoim abonentom. Wobec wielkiego głodu książek na prowincji, braku odpowiednich bibljotek i czytelń, możemy tę wypożyczalnię polecić naszym czytelnikom. Książki do czytania wybiera sama wypożyczalnia. Abonenci mogą również sami wypisywać odpowiednie dzieła. Koszt przesyłki książek jest minimalny, dzięki specjalnej umowie z dyrekcją poczt i telegr.

ACH, CO ZA ZUCHWALSTWO!

„Gazeta warsz." z dn. 27 II oburza się na inspektora m. Warszawy p. Wilhelma Wiatra, który okólnikiem nr. 2210/34 polecił kierownikom szkół zainteresować starszą młodzież wydawnictwami „Legjonu młodych", potępionego przez okupacyjny garnizon watykański w Polsce w ostatnim liście pasterskim z dnia 20 lutego. Bezzębnej endeckiej szmatce okólnik ten wydaje się zuchwalstwem nie do darowania wobec negatywnego ustosunkowania się „najdostojniejszych" do młodych i najmłodszych legjonistów. Okólnik ten na niej robi wrażenie, że rząd nie myśli wcale zwracać uwagi na to, co sobie „najdostojniejsi" ubrdali. A tego „Gazeta. warsz." jużby nie przeżyła.

Z N A M I E N N E

W Rio de Janeiro spłonął kościół niepokalanego poczęcia. Ogień był tak gwałtowny, że prawie nic nie udało się uratować. Proboszcz tego kościoła, zamiast ratować boga utajonego w opłatkach, zdjął tylko z cudownej figury niepo-

kalanego poczęcia złotą koronę, wysadzaną brylantami, a samą świętą cudowną figurę pozostawił na łup ognia. Jako materjalista, zawodowo udający idealistę, wie on bowiem bardzo dobrze, że mając moc magiczną konsekrowania, zakonsekruje opłatków ile chce, ale ze szkiełek nie uczyni brylantów, choćby nie wiedzieć jakie wymawiał nad niemi słowa. Wie on również i o tem, że parafjanie, gdy się do nich zwróci o datki i ofiary, kupią niejedną, ale cały tuzin figur, które przy odpowiedniej reklamie sugestywnej staną się znów „cudownemi". Przytem głowę figury tak się wymierzy, aby dobrze pasowała do uratowanej korony.

Przykład takiej reklamy znajdujemy w „Wieczorze warsz." z 5.II. Czytamy tam, jakto żona kolejarza Jana Cyrana z Jasła „uzdrowiła" swoje dziecko, mające zapalenie mózgu, przez potarcie główki dziecka sukienką cudownej figury matki boskiej w Tarnowcu pod Jasłem. Dziennik ten donosi, że po tym cudzie tłumy zaczęły pielgrzymować do Tarnowca i modlić się do cudownej figury. A czegóż więcej można wymagać?

SYN „SZAMESA" OKRADŁ SYNAGOGĘ

Z głównej synagogi warszawskiej na Tłomackiem ukradziono 250 świeczek, cenny starożytny świecznik 7-ramienny, t. zw. „menorę", oraz wiele innych cennych rzeczy. Dochodzenie policyjne było niezmiernie utrudnione, gdyż kradzieży nie dokonywano przez podkop lub t. zw. „pasówkę", t. j. przy pomocy podrobionych kluczy. Przypuszczano słusznie, iż jest to złodziej domowy.

Sprawa wyjaśniła się całkowicie..., gdy do zarządu synagogi zgłosił się „szames", t. j. dozorca, Rosenberg, przezwiskiem „żółty szames", który oświadczył, iż syn jego, Izrael, ma kilku znajomych złodziejów i za pewną sumę gotów jest postarać się o zwrot wszystkich skradzionych przedmiotów, których wartość wynosi przeszło 10.000 zł.

Zarząd synagogi zawiadomił policję, która aresztowała syna „szamesa" i ustaliła, że jest to złodziej niejednokrotnie karany, który sam dokonywał kradzieży, znając doskonale warunki w synagodze. Izrael Rosenberg został aresztowany i osadzony w więzieniu.

(„Wieczór warsz." Nr. 13)

STATYSTYKA WYZNANIOWA WATYKANU

Z okazji „świętego roku" Watykan zestawił statystykę katolików, niewątpliwie w tym celu, aby się przekonać, ilu jeszcze katolików nie zgłosiło się po świętoroczne odpusty w czasie od 2 kwietnia r. ub. do tegorocznej Wielkanocy. Wg. tej statystyki katolików ma być na świecie 350 milj., innych wyznań chrześcijańskich 340 milj. Razem takich, których zdaniem Watykanu, trzeba koniecznie ochrzcić na katoli-

ków, jest na świecie jeszcze 1150 milj. Takich zaś, którym nawet nie warto chrztu proponować, naliczył 80 miljonów. Są to bezwyznaniowcy. Lecz statystycy watykańscy najwyraźniej nas tu pokrzywdzili, bo liczą, że jest nas w Europie, razem z europejską Rosją sowiecką niecałe 15 miljonów. To stanowczo za mało. Prosimy to skorygować. I to jeszcze przed końcem św. roku.

108 DNI MODŁÓW O POKÓJ ŚWIATA

Lamowie mongolscy urządzili w Pekinie „krucjatę modlitw" o zachowanie świata przed nową wojną. Krucjata ma trwać 108 dni (9x12). Wiemy zgóry, że to nic nie pomoże. Ale lamom się zdaje, że jednak jest jakieś wszechwładne ucho, które modłów wysłuchuje. Niestety jest to złudzenie. Zawsze skuteczniej jest traktować z ludźmi, niż z bogami. Jestto mocno antyreligijne — ale pewniejsze. To nam nawet lamowie muszą przyznać.

REKOLEKCJE DLA DZIAŁACZÓW AKADEMICKICH

Czytamy w „Wieczorze warsz." z dn. 30 I., że centralna rada naukowa(?) urządziła w dn. 17 i 18 lutego zamknięte rekolekcje dla działaczów akademickich w Laskach pod Warszawą, w specjalnym domku rekolekcyjnym, mogącym pomieścić tylko 50 osób. Cena od osoby 10 zł.

Dziwna to jakaś rada naukowa, bo reszta nas nie dziwi.

ŚWIAT SIĘ CHYBA KOŃCZY!

Zarząd główny stronnictwa narodowego wykluczył ze stronnictwa w Łodzi, za niesubordynację ks. Andrzeja Rogozińskiego. Wyrzucony miał się również zachowywać w sposób niewłaściwy w stosunku do kurji biskupiej. Por. „Gazeta warsz". z dn. 23. II.

O HAŃBO!

„Gaz. warsz." rozdziera szaty (23 II.), że senat akademicki wykreślił ze statutu Bratniej pomocy paragraf wyznaniowy katolicki, nazwany niesłusznie aryjskim. Artykuł ten zredagowany przez endeków, zawierał następujące postanowienia:

> „Wyznawcy religji mojżeszowej, bezwyznaniowcy oraz ci, którzy religję mojżeszową porzucili, członkami T-wa być nie mogą. Nie mogą również być członkami T-wa komuniści".

Wszyscy studenci - endecy pokryli niewątpliwie na znak żałoby dekle korporancie czarną krepą i posypali głowy popiołem.

BIBLIŚCI WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Jeszcze jeden cios uderzył w antysemityzm endecki. Oto ŻAT (żydowska agencja telegr.) doniosła z Londynu, że papież ma zamiar wydać encyklikę, poświęconą żydom, wypędzonym z Niemiec. Myślą przewodnią tej encykliki ma być nawoływanie, aby żydzi i katolicy łączyli się razem wobec wspólnego wroga-szatana. W walce z tym przeciwnikiem żydzi i katolicy muszą stanowić jeden zwarty front, albowiem i żydzi i katolicy walczą o zasady boskie, a koncepcje rasizmu godzą nietylko w rasy, ale i w religje. Zdaniem papieża hitlerowcy uderzyli w żydów, bo to był punkt najsłabszy, obecnie zaś zabrali się do chrześcijaństwa. Żydzi więc mają ratować chrześcijaństwo, ściślej mówiąc katolicyzm. Rzecz jasna, że endekom trudno się z tem pogodzić.

ŚLĄSK DLA ŚLĄZAKÓW!

Na polecenie władz administracyjnych w Świętosłowicach wytoczono sprawę karną przeciwko ks. Drozdonowi, proboszczowi w Wielkiej Dąbrówce, za nawoływanie do przepędzenia ze Śląska wszystkich nieślązaków, pochodzących z innych dzielnic Polski.

Z HITLERJI



Z prasy: „Niemieccy chrześcijanie“ w swych urzędowych „wytycznych“ ułożonych przez księdza Hossenfeldera, nawołują do tego, ażeby mniej było miłosierdzia, a więcej rasowej nienawiści“

I oto, co hitlerowcy trzymają w zanadrzu w pogotowiu...

Z prasy

Skandal młodego buntowca

Wychodzi sobie w Warszawie kiedy się da, czyli zależnie od gotówki, „niezależny“ organ młodej inteligencji, czyli inteligencji jeszcze niedowarzonej i niedojrzałej, pod nazwą „*Bunt młodych*“. Ten niezależny organ wydaje gromadka żubrzątek kresowych i maminych synków, trzymających się kurczowo księżej sutanny, bo nuż te bolszewiki uspołecznią ziemię i pozbawią papciów ostatniego tysiąca hektarów ziemi ornej? Trzeba więc wierzyć i bronić świętości katolickich, bo one odwracają uwagę bezrolnych i innych „wolnych najmitów“ zdychających z głodu, od rzeczy ziemskich, do których przedewszystkiem należy większa własność ziemska, a własność, to, jak wiadomo, świętość! sakrament! tabu! rzecz nietykalna! Z własności tej możnaby ostatecznie papcię wywłaszczyć, ale tylko z odszkodowaniem. Ale te socjały i bolszewiki, to zaraz chcą wywłaszczać bez odszkodowania. Tedy pomnij, narodzie, że masz „świętości nie szargać“ takich, jak własność, zwłaszcza ziemska.

Z tego założenia wychodząc, niejaki p. Ed. Czerwiski, „młody inteligent“ zapałał młodym buntem w Nr. 3 „*Buntu młodych*“ przeciwko niewygodnej dla polityki kleszo-obszarniczej prasie stołecznej, jak „Państwo pracy“, „Wiadomości literackie“, tudzież przeciwko Boyowi i Skiwskiemu, którego mu bardzo „szkoda“. („Szkoda naszego Skiwskiego“), no, i „Wolnomyślicielowi Polskiemu“.

P. Czerwiski pisze:

> Jest ono (t. j. „pisemko“ nasze) wypełnione tak obrzydliwemi, tak wstrętnemi bluźnierstwami, że naprawdę nie mogą mi one przejść przez gardło“.

To tylko kwestja przyzwyczajenia, panie Czerwiski! Niech pan spróbuje powtórzyć je parę razy na głos, a po paru minutach pójdzie jak z płatka. Przytem przekona się pan, że to wcale nie są „bluźnierstwa“. To jest tylko shawowskie nazywanie rzeczy po imieniu, a nazywanie rzeczy po imieniu powinno być według nas jednym z naczelnych obowiązków każdego inteligenta. Wprawdzie pan powiada, że pan jest zaledwie młodym inteligentem. Jest więc nadzieja, że pan za parę lat spoważnieje. Wieszcz jednak radzi, aby „ze słabością łamać się już za młodu“ i dlatego każe łby urywać hydrom w kolebce, aby w młodości móc pokonywać centaury „przesądów światło ćmiących“. Ale pan nam na to nie wygląda.

P. Czerwiski pozostawia narazie na boku nasze „ataki na najświętsze dogmaty naszej wiary“, choć nie mówi jakie to dogmaty ma na myśli, a cytuje jedynie

> kilka ustępów, odnoszących się do naszego (t. zn. obszarniczego uw. n.) duchowieństwa katolickiego.

W sumie zacytował ich cztery, jako że są cztery prawdy kardynalne, cztery strony świata, czterech ewangielistów, cztery działania arytmetyczne i tylko w czterech można grać w bridża, nie licząc kibiców. Piąty cytat już byłby zbędny, jak piąte koło u wozu. Tych czterech wystarczyło.

Że jest takie plugawe robactwo w Polsce — pisze dalej zbuntowany buntowiec w „Buncie młodych",—to nic dziwnego (istotnie nic dziwnego, skoro Słowacki dopatrzył się w Rzymie papieskim „zjadliwego robactwa", uw. n). Dla plugawców tych można mieć tylko litość, jak zresztą dla wszystkich, których Pan Bóg karze odebraniem rozumu. Ukarali (?) zresztą sami (?) siebie (?) ogłaszając żądanie, aby Polska nie opiekowała się losem księży uwięzionych w Rosji".

Zapewniamy p. Czerwiskiego, który najwidoczniej wybiera się właśnie do Rosji samotrzeć razem z redaktorem i wydawcą „Buntu młodych", by zaopiekować się losem dwudziestu uwięzionych tam księży katolickich, że tej „samokary" jakoś nie odczuliśmy wcale. A cóż to za kara, która nie boli? P. Sobolew takiej nie uznaje. Nie uważamy też, aby bóg nas pokarał odebraniem rozumu; przeciwnie, uważamy, że dobrze jest, jak jest.

To też litość p. Czerwiskiego jest dla nas rzeczą niewątpliwie miłą, ale całkiem zbyteczną. Na dowód, że i my, choć „nie mamy boga w sercu", też nie jesteśmy pozbawieni uczuć ludzkich, oświadczamy, że mu jako „inteligientowi", bardzo serdecznie współczujemy, że jest jeszcze taki... młody. A następnie, p. Czerwiski: zacoby nas „Pan Bóg" miał karać? Czyż my się pod niego podszywamy? czyż popełniamy w życiu świństwa i zbrodnie na jego rachunek? czy my nadużywamy jego imienia i bierzemy go nadaremno? czy my twierdzimy, że mamy moc rozkazywania bogu? czy to my stawiamy go w dwuznacznem położeniu, głosząc, że inaczej świat opisał w biblijnem „objawieniu", niż jest w rzeczywistości? itd., itd.

No, i następnie nazywa nas pan „plugawcami". Panie drogi! jakżeż tak można? Czy to po katolicku? Czy pan nie czytał Nr. 1 „Przeglądu katolickiego", który orzekł nieomylnie, że jesteśmy narzędziem opatrzności? Czyż panu, jako katolikowi prawowiernemu, godzi się nazywać narzędzie opatrzności plugastwem? Panie Czerwiski! przecież to bluźnierstwo! i to bluźnierstwo, które panu jednak przeszło przez gardło. Całe szczęście, że mamy teraz wielki post, i okres wielkanocnej spowiedzi... My do pana nie mamy żalu, ani pretensji. Aby tylko ks. Mącior, redaktor „Przeglądu katolickiego" dał panu rozgrzeszenie, to my panu źle życzyć nie będziemy. Jesteśmy bowiem bardzo wyrozumiali, zwłaszcza dla młodych... inteligientów.

Na dowód, że jest pan jeszcze bardzo młody i nieznający się na wielu rzeczach, niech pan sobie przeczyta dalszy ustęp artykuliku o nas, który pan zatytułował „Skandal". Jest

to ten ustęp, który kazał pan wydrukować kursywą, aby lepiej wraził się czytelnikowi w pamięć. A zrobił pan to jeszcze i dlatego, aby wytknąć rządowi nieprawomyślność endecko-klerykalną i przypiąć mu złośliwą łatkę, która, gdyby była prawdą, mogłaby być tylko plusem, a nie minusem. Chcąc panu ułatwić zadanie, powtarzamy ten ustęp dosłownie:

Jest w tem wszystkiem jednak coś dziwnego i niepokojącego. *„Wolnomyśliciel" wydawany jest za pieniądze, pochodzące ze skarbu Państwa. Związek Myśli Wolnej posiada mianowicie w Warszawie kolekturę losów z dochodu której (popolsku powinno być: „z której dochodu", bo tak, jak jest, to rusycyzm, uw. n.) wydaje swoje bluźnierstwa. (podkr. oryg.).*

Ten demaggoiczny czerwiski idjotyzm tak się spodobał Kat. aj. pras., że go w tej chwili podchwyciła i umieściła w „dobrej prasie". Nawet kto wie, czy ona tego idjotyzmu nie inspirowała.

Panie Czerwiski! gdyby Polski Związek Myśli Wolnej dostawał subwencję od wiceministra Żongołłowicza, mogłoby to pana ostatecznie dziwić i niepokoić, no i miałby pan wtedy słuszną podstawę buntować się namłodo przeciwko subwencjonowaniu przez rząd „Wolnomyśliciela", a niesubwencjonowaniu endecko-katolickiego „Buntu młodych". Ale kolektura loterji państwowej, którą każdy obywatel może otrzymać, chcący pomóc skarbowi państwa w rozsprzedaży biletów loteryjnych i ponieść przytem ryzyko materjalne (gdyż bilety można sprzedać lub nie sprzedać, a za nie trzeba zgóry zapłacić) — to ty, zbuntowany młody inteligiencie, nazywasz to wydawaniem „Wolnomyśliciela" za pieniądze, pochodzące ze skarbu państwa?... Puknij się, młody człowieku, w głowę i pomyśl, czy to nie skandal?... Przez tę kolekturę, to my właściwie pomagamy państwu, a nie państwo nam.

Tak, panie Czerwiski, pan jeszcze jest bardzo młodym człowiekiem. Jako trochę starsi od pana, dajemy panu radę na dalszą drogę życia: staraj się pan jak najmniej wierzyć, a jak najwięcej wiedzieć. Bo to każdemu może wyjść na dobro, a inteligenta poprostu obowiązuje. I jeszcze jedno: niech pan przy pierwszej wolnej chwili zastanowi się nad taką kwestją: czy „Pan Bóg" już panu rozum odebrał, czy go tylko panu jeszcze nie dał".

W pierwszym wypadku niewidzielibyśmy nic „plugawego", bo „wyroków bożych" nie nazywamy — tak jak pan — „plugastwem", a w drugim nic, coby uprawniało kogokolwiek do litowania się nad panem.

Z tem wszystkiem życzymy panu wszystkiego dobrego! choć wolelibyśmy, aby pan i panu podobni „młodzi inteligenci" buntowali się raczej przeciwko temu, co jest, a nie przeciwko temu, co dopiero ma być. Byłoby to wam, jako młodym, więcej do twarzy. Bo — jak powiedział jeden z galicyjskich mężów stanu — „Kto w dwudziestym roku życia nie był socjalistą, ten w czterdziestym będzie łajdakiem". Dlatego tak się o pana boimy.

Kto z naszych przyjaciół

skrzypków lub grających na **harmonji,** zechciałby brać udział w naszych niedzielnych przedstawieniach kukiełek dla dzieci, zechce zgłosić się do P. Z. M. W., Królewska 16

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 10 marca w sobotę o godz. 8 wiecz. odbędzie się akademja dla uczczenia 50-letniej pracy literackiej ob. *Leo Belmonta.* Odczyty wygłoszą:

1. ob. *W. Poniecki* p. t. PISARZ—SAMOTNIK,
2. ob. adw. *J. Litauer* p. t. BELMONT-ESPERANTYSTA,
3. ob. *Henryk Ładosz* — urywek z dzieła „MESSALINA", porównywający filozofję wyznań: rzymsko-pogańskiego, żydowskiego i chrześcijańskiego.

Słowo wstępne wypowie ob. red. *Henryk Wroński.*

Wstęp tylko za zaproszeniami.

W dn. 17 marca w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *prof. dr. Adam Ettinger* wygłosi odczyt pt. „WIARA A ZBRODNIA"

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Red. **Marja Jankowska**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**
Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.